DIABLO
SANCTUM
KOŚCI
KRÓTKIE
OPOWIADANIE

Tekst

CARLY ANNE WEST

Redakcja

ERIC GERON

Konsultacja fabularna

IAN LANDA-BEAVERS

Konsultacja artystyczna

LEWIS HARRIS, VIVIANE KOSTY, JOE SHELY, DANIEL TANGUAY

Produkcja

BRIANNE MESSINA

Projekt

COREY PETERSCHMIDT

Ilustracje

ASHER

Tłumaczenie

ADRIAN WAJER

Redakcja przekładu

MAŁGORZATA KOCZAŃSKA

Redakcja merytoryczna przekładu

OLGA KUBIS

© 2023 Blizzard Entertainment, Inc. Blizzard oraz logo Blizzard Entertainment są znakami towarowymi lub zastrzeżonymi znakami towarowymi spółki Blizzard Entertainment, Inc. w Stanach Zjednoczonych i/lub innych krajach.

SANCTUM KOŚCI

Krzyki nad wrzosowiskami Scosglen przebiły się nawet przez wycie wichru i uniosły w niebo jak spłoszone ptaki. Nie przypominały skowytu likantropów, które ponoć znowu grasowały na mokradłach. Zdawać by się mogło, że żadne żywe stworzenie nie mogłoby wydać tak przejmującego odgłosu... W tych krzykach niosła się skarga na niesprawiedliwą śmierć i niewinną krew przelaną na przeklętej ziemi.

I nie dziwota, wszak tu właśnie mieściła się akademia, a w jej murach dopuszczano się niewyobrażalnej niegodziwości wobec najbardziej bezbronnych w Sanktuarium – biednych i zbłąkanych dzieciach.

Ja, Tejal, słyszałam echa ich krzyków w moich snach. Opowiem wam tę historię, ale ostrzegam, przepełnia ją okrucieństwo i kryje w sobie legendę o powstaniu

najbardziej przerażającej ze zbroi.

Choć ta, która poświęciła zbroję prawą misji służenia Równowadze, ostatecznie poniosła jej ciężkie brzemię, to zgniłe nasienie tej zbroi przenika ją do szpiku kości. Po cichu zapalcie więc świece i zbierzcie się w jednym miejscu, gdy będę ujawniać przeklętą historię owego pancerza. Cienka jest bowiem zasłona, która oddziela pragnienie wiedzy od głodu potęgi...

Jolana wpatrywała się w sanctum poniżej, czuwające na straży wrzosowisk Scosglen, obrośnięte przez strzeliste drzewa otaczające ciemne kamienne ściany. Korzenie wyrastały z ziemi, łamiąc chodnik pod łukowatym, okutym żelazem wejściem.

Jolana stąpała ostrożnie. Według plotek Akademia Sanctum znajdowała się na obrzeżach wrzosowisk, ale zamek z oddali wyglądał raczej jak wysunięty przyczółek Scosglen niż świątynię nauki, zbudowaną na skraju tego regionu.

– Dotarłam, Lorameere – wyszeptała Jolana. Przebyła daleką drogę, by odnaleźć siostrę, i nie pozwoliła, by cokolwiek jej przeszkodziło.

Lorameere była zaledwie kilkuletnim dzieckiem, gdy jako uchodźczyni trafiła do karawany i została wychowywała przez ojca Jolany jak druga córka. Ich trupa, złożona z odmieńców, występowała w miejscowych tawernach, dla zmęczonych marynarzy i zachwyconych dzieci, które z trudem odróżniały sztuczki od prawdziwej magii.

Jolana i Lorameere bardzo się wtedy zżyły i nigdy nie rozstawały się na dłużej. Ojca straciły kilka lat później – zamordowali go złodzieje podczas najazdu, który zdziesiątkował trupę. Przybrane siostry zostały same. Pochowały szczątki opiekuna w dołach naftowych Kedżystanu – był jedyny pogrzeb, jaki mogły wyprawić małe dziewczynki. Każda z nich otrzymała spadek – Jolana cenny sztylet ojca z klejnotem osadzonym głęboko w rękojeści, a Lorameere zielony jedwabny wałek do włosów, który należał do matki Jolany. Wtedy stały się sobie jeszcze bliższe. Podróżowały z trupą i występowały. Do czasu, gdy rok temu Lorameere wyjechała na studia do sanctum. Pół roku później zapowiedziała swoje odwiedziny.

A potem nastąpiła cisza.

Pierwsze uderzenie ciężkiej mosiężnej kołatki pozostało bez odpowiedzi. Jolana wytężyła słuch, by wychwycić szmery życia wewnątrz zamku. Zapukała jeszcze raz, ale odpowiedziało jej tylko echo.

Odsunęła się od drzwi i spróbowała zajrzeć przez niewielkie kwadratowe okienka, ale były zbyt nieliczne i głęboko osadzone. Przypominały oczy z opadającymi powiekami, które nigdy jednak się nie zamykają. Wreszcie Jolanie znudziło się bezskuteczne kołatanie, więc zwarła dłoń w pięść i mocno uderzyła. Tym razem drzwi ustąpiły.

W ciemnym przedsionku Jolana spodziewała się ujrzeć złocone meble i eleganckie rzeźby, jak przystało na szacowny ośrodek nauki. Zamiast tego otoczył ją wilgotny zaduch zgnilizny i pleśni. Te same korzenie, które przebijały się przez chodnik na zewnątrz, wyrwały zaprawę między kamieniami w ścianach. Pnącza wiły się niczym węże wzdłuż poręczy zdobiących wielkie schody, a panujący tu chłód nie różnił się od tego na wrzosowisku.

Drewniane skrzydło drzwi zamknęło się z hukiem. Jolana odwróciła się i wzdrygnęła na widok przygarbionej, zakapturzonej postaci. Dziewczyna sięgnęła po rękojeść swojego sztyletu, schowanego w skórzanej oprawie u pasa, zaraz jednak rozluźniła chwyt. Chłopak nie stanowił zagrożenia. Wręcz przeciwnie, to on bał się *jej...*

Poszarpany płaszcz zwisał z jego chudych ramion, jak szmata z krzyża na polu kukurydzy. Chociaż twarz obcego spowijał cień, Jolana dostrzegła zapadnięte policzki, podkrążone oczy i zęby wystające zza suchych, spękanych warg. Bladą skórę znaczyła mapa drobnych blizn.

– Wi-witaj... – zająknęła się Jolana.

Gdzie, do stu diabłów, trafiła Lorameere?, pomyślała.

Chłopak nie podniósł na nią wzroku, tylko nerwowo rozejrzał się po przedsionku. Jolana podążyła za jego spojrzeniem, ale jedyne, co mogła zobaczyć poza kurzem i spróchniałymi krokwiami, to zacienione korytarze rozchodzące się w mrok.

Gdy chłopak nic nie powiedział, Jolana zmusiła się do przypomnienia sobie historii, którą planowała opowiedzieć.

– Gobeliny! – rzuciła pośpiesznie. – Przybywam z gobelinami. A raczej moja pani wysłała mnie z Kedżystanu do najwspanialszych zamków i miast w poszukiwaniu

kupców na nasze rzadkie i luksusowe tkaniny. Czy mogę porozmawiać z...

– *Odejdź!* – wysyczał chłopak. Z przerażającą szybkością doskoczył do Jolany, chwycił ją za ramię i popchnął do ciężkich drzwi. – Musisz natychmiast stąd odejść!

– Co ty wyra... nie rozumiem – zaprotestowała Jolana, walcząc z gorączkowymi wysiłkami młodzika.

– Nie powinnaś była tu przychodzić! – wyszeptał chłopak. Napierał na Jolanę ciężarem swojego wątłego ciałka, ale nie miał szans, żeby ją choćby ruszyć. Dziewczyna uznała, że spotkało go coś złego i to samo mogło spotkać również Lorameere. Nie zamierzała do tego dopuścić.

– Szukam mojej przyjaciółki – szepnęła do chłopca, porzucając pozory. – Jest wysoka, dużo wyższa ode mnie, ma długi, czarny warkocz związany zieloną wstążką. Zawsze z zieloną. To Lorameere. Proszę, musisz mi powiedzieć, czy ją znasz...

– *Odejdź!* – Desperacja chłopca była niemal namacalna.

Nieoczekiwanie cofnął rękę z ramienia Jolany i odsunął się, spuszczając wzrok.

– Eldenie, powinieneś był mi powiedzieć, że mamy gościa. – Głęboki głos wypełnił przedsionek.

Chłopak zatrząsł się nerwowo. Głos dochodził z góry, ktoś stanął na szczycie wielkich schodów.

Mężczyźnie towarzyszyła jakaś nieuchwytna aura, gdy schodził. Jego wytworne szaty zakrywały każdy centymetr skóry – nawet dłonie – ale kaptur pozostał na karku, odsłaniając pełną ciepła twarz z szerokim uśmiechem.

– Przepraszam za najście. – Jolana dygnęła trochę niezdarnie. – Jestem tylko skromną pomocnicą kupczyni. Byłabym wdzięczna za nocleg i odrobinę strawy, jeśli rektor tego miejsca byłby przychylny takiej prośbie.

– Zapewniam, że rektor nalegałby, abyś schroniła się tu na noc – roześmiał się mężczyzna.

Kiedy zszedł ze schodów, chwycił gałkę balustrady w sposób, który przypominał jej chwyt, jakim często obejmowała nóż w swojej pochewce. Ozdoba poręczy miała kształt kuli i kolor kości słoniowej. Wyglądała identycznie jak ta na przeciwległej balustradzie, dokładnie wielkości pięści mężczyzny. Gładka jak finezyjnie wyrzeźbiona czaszka.

– Czy na pewno? – zapytała Jolana ostrożnie. – Może powinnam zapytać go osobiście?

Rektor akademii na pewno wie, co się stało z Lorameere, pomyślała Jolana. *Bo jeśli nie on, to kto?* Przecież to właśnie on osobiście wysłał Lorameere zaproszenie na studia w tym miejscu.

Mężczyzna w jedwabnych szatach ujął dłoń Jolany.

– Rektor Droman Grigso. Miło mi poznać.

Jolana zmusiła się do uśmiechu. Zaskoczona i oszołomiona, nie wiedziała, jak powinna się zachować. Lorameere przed wyjazdem wiele mówiła o Grigso, rektorze i założycielu Akademii Sanctum. Jednak z opisów przybranej siostry wyłaniał się obraz kogoś starszego wiekiem, a ten mężczyzna wyglądał na nie więcej niż trzydzieści lat. Grigso puścił dłoń Jolany i zbliżył się do drżącego chłopca, stojącego nieco na uboczu.

– Eldenie, sądzę, że jesteś potrzebny w szklarni – powiedział spokojnie.

– Panie, j-jeśli to nie będzie zbyt duży kłopot, czy mógłbym najpierw zaprowadzić naszego gościa do jej k-k-kwatery?

– Ależ, Eldenie... – Rektor położył dłoń na ramieniu chłopca i ścisnął.

Jolana z rosnącą zgrozą uświadomiła sobie, że kontrola, jaką Grigso sprawował nad Eldenem, była absolutna. Chłopak już więcej nie oponował, tylko posłusznie odwrócił się na pięcie, rozluźnił zaciśnięte pięści i zniknął w jednym z długich, ciemnych korytarzy.

– Przepraszam za niego – uśmiechnął się Grigso.

– Nic się nie stało! – Jolana zaśmiała się nerwowo, po czym pośpiesznie zaczęła opowiadać historyjkę, którą wymyśliła, żeby mieć pretekst do wizyty w akademii. – Przybywam tu w imieniu mojej pani, najlepszej tkaczki gobelinów w Kurast. Słyszała, że wasze piękne Sanctum może potrzebować... – Tutaj Jolana postanowiła zachować ostrożność w obawie, że urazi rektora.

– Chodzi o przywrócenie tej świątyni nauki dawnej świetności? – podsunął Grigso uprzejmie.

Jolana chciałaby, żeby uśmiech rektora przyniósł jej pokrzepienie. Gdyby tylko tę samą pogodność odzwierciedlały jego oczy. Jednak oblicze Grigso, tak jak i cały zamek, czaiło się w cieniu. Podejrzewała, że uśmiech mężczyzny skrywa więcej niż mroczne korytarze Sanctum.

– Może uczeni skorzystaliby na odświeżeniu wnętrz – zauważyła Jolana.

Grigso wciąż się uśmiechał, ale miała wrażenie, że przeszywa ją spojrzeniem,

i martwiła się, że się zdradziła. Czy przejrzał jej oszustwo?

– Z pewnością wiesz, że nasze szeregi... przerzedziły się przez lata – stwierdził Grigso z namysłem. – Jaka szkoda... – Pokręcił głową. – Tak niewiele umysłów ma tę rzadką kombinacją naturalnych zdolności magicznych oraz ciekawości, by sprawdzać ich granice.

Jolana odchrząknęła.

– Wielka szkoda, rektorze.

Cisza między nimi zgęstniała.

Ku jej uldze Grigso odwrócił się i skierował z powrotem na wielkie schody.

– Jestem skłonny rozważyć twoją propozycję – oznajmił, gdy Jolana ruszyła za nim.

– Interesowałyby was zatem tkaniny, rektorze? Jakieś jedwabie? Może rozejrzę się, żeby zorientować się w wystroju. Nie musicie mi, panie, towarzyszyć. Na pewno macie ważniejsze...

– Szczegóły omówimy później. – Grigso poprowadził ją na najwyższy poziom sanctum. – Dobrze postąpiłaś, gdy poprosiłaś o nocleg. Noc robi się ciemna i nierozważnie byłoby podróżować o tak późnej porze. Mamy wystarczająco dużo miejsca w kwaterach naszych uczniów.

– To bardzo uprzejme z waszej strony, rektorze... – odpowiedziała Jolana, ale reszta grzecznościowych podziękowań uwięzła jej w gardle, bo zdała sobie sprawę, że korytarz, na który wskazał Grigso, był całkowicie pusty.

Z tego mrocznego i osnutego pajęczynami zakątka zamku chyba nie korzystano od wielu miesięcy... może nawet lat. Smród stęchlizny zdradzał zaniedbanie i odosobnienie od reszty Sanctum.

Jedynymi drzwiami, których nie pokrywały pajęczyny, były te bezpośrednio po lewej stronie – a Droman Grigso właśnie otwierał je kluczem wyciągniętym z fałd swojej szaty.

Zanim zdążył otworzyć, odległy, ale znajomy już krzyk odbił się echem w ciszy korytarza.

Jolana zatchnęła się zaskoczona i odruchowo sięgnęła po sztylet.

Ku jej zaskoczeniu, Grigso jedynie zachichotał.

– Straszne, prawda? Okropne zawodzenia. Myślałem, że oszaleję, kiedy pierwszy raz je usłyszałem.

NIE MIAŁA JUŻ ŻADNYCH WĄTPLIWOŚCI, ŻE LORAMEERE GROZI STRASZNE NIEBEZPIECZEŃSTWO W TYM OGROMNYM ZAMCZYSKU.

– Skąd dobiegają? Czy ktoś...

Grigso niewzruszony machnął ręką.

– Jakieś stworzenie z wrzosowisk, jak mniemam. Kolejny niefortunny skutek uboczny bliskości do tego niesympatycznego miejsca – stwierdził z ubolewaniem. – Bestie wyjące na przeklęty księżyc czy inne głupstwa.

Drzwi dormitorium otworzyły się na pochyłą kamienną podłogę i niewielki pokój wyposażony w wypchany słomą siennik, stół z misą do mycia, pustą szafę w rogu i okno z widokiem całkowicie przesłoniętym przez imponujący pień drzewa na zewnątrz.

Jolana wkroczyła ostrożnie do pomieszczenia. Czuła na plecach wzrok Grigso. Kolejne pytanie zadała z pozorną obojętnością.

– Czy wiele z komnat jest zajętych?

Zapadła cisza, wystarczająco długa, by Jolana poczuła się nieswojo. Wreszcie dziewczyna odwróciła się, by spojrzeć dyrektorowi w twarz. Ten sam pusty uśmiech. To samo puste spojrzenie. Stłumiła dreszcz.

– Kilka tu i tam. Poznałaś Eldena, oczywiście. – Grigso chyba nie podejrzewał, jak bardzo zależy jej na odpowiedzi. – Lubimy mieć nasze najwspanialsze umysły blisko, aby... aby podtrzymywać rozmowy. Wygłodzony umysł umiera powolną śmiercią.

Jolana przytaknęła. Idealnie gładka skóra twarzy tego mężczyzny wzbudzała w niej dreszcz.

Gdy tylko Grigso zamknął za sobą drzwi, zwaliła się na goły materac i odetchnęła zatęchłym powietrzem maleńkiej izby. W życiu nie czuła takiej ulgi, jak w chwili, gdy wreszcie rektor zostawił ją samą. Nie miała już żadnych wątpliwości, że Lorameere grozi straszne niebezpieczeństwo w tym ogromnym zamczysku. Z tego, co zdążyła dostrzec podczas krótkiego przejścia przez długie, kręte korytarze

Sanctum, mogło tu mieszkać sporo ludzi. Przeszukanie zamku zajęłoby zapewne tygodnie. Jolana nie traciła jednak nadziei, chociaż potrzebowała jakiegoś znaku, czegoś, co wskaże jej właściwy kierunek.

Podeszła do okna i przyłożyła opuszki palców do szyby, po czym przesunęła je na sękatą gałąź, która przebiła się do wnętrza pokoju. Jolana była zaskoczona jej ciepłem, mimo chłodu, który przenikał z zewnątrz. Przycisnęła policzek do szyby, żeby popatrzeć w dół, i odkryła, że to wcale nie była gałąź, ale zabłąkany korzeń, który wyrósł z ziemi i wspiął się na ścianę. Gdy przycisnęła do niego dłoń, mogłaby przysiąc, że czuje w nim jakby dudnienie.

Nie, to nie dudnienie... *puls*. Jak bicie serca.

Jolana szybko cofnęła rękę.

– Lorameere – szepnęła. – Pokaż mi, gdzie jesteś. Pokaż mi, jak cię znaleźć.

Niski zgrzyt tuż obok sprawił, że serce jej zamarło. Dopiero po chwili Jolana zauważyła, że drzwi szafy są lekko uchylone.

Dziewczyna zakradała się tam, ale gdy zerknęła do środka, napotkała tylko pustkę.

Może jest w jednej z innych komnat, pomyślała Jolana.

Ostrożnie wyjrzała na korytarz, po czym po cichu spróbowała otworzyć sąsiednie drzwi. Gałka nie chciała się przekręcić, więc wysunęła sztylet z pochewki i uwolniła trzpień z uchwytu.

Wnętrze przypominało zasnuty pajęczynami grobowiec z dawnych nieznanych czasów. Rozrzucone na stole arkusze pokrywała gruba warstwa kurzu, misa do mycia obok łóżka była popękana i sucha, a materac cuchnął pleśnią. Na kamiennej ścianie, przesłonięty częściowo przez wdzierający się korzeń, wisiał portret dwóch obejmujących się, uśmiechniętych dziewczynek.

– Która z was tu mieszkała? – zapytała Jolana.

Potem wyważyła zamek do następnego dormitorium i zastała podobny widok. Ten pokój został opuszczony równie pospiesznie jak poprzedni – tomiki na łóżku, sterta rozłożonych ubrań w kącie, na wpół skończony posiłek, który dawno już spleśniał.

Jolana dość się naoglądała. Wycofała się i jak najciszej zamknęła za sobą drzwi. Już miała wracać do siebie, ale zamarła. Do jej pokoju ktoś właśnie się wślizgnął, zdążyła dostrzec tylko zieloną wstążkę wiążącą czarny, długi do pasa warkocz.

Jolana pokonała korytarz w trzech susach, ale kiedy znalazła się w swojej izbie, zastała tylko pustkę.

– Lorameere?

Przeszukała gorączkowo dormitorium, otwierając i zamykając szafę, nurkując pod stołem, zerkając przez szczelne okno – niemożliwe, by Lorameere kryła się w którymś z tych miejsc, ale *widziała ją*. Była tego pewna.

Kiedy wreszcie Jolana skierowała uwagę na schody, z cieni na szczycie wynurzyła się blada twarz.

– Och! Eldenie, wystraszyłeś mnie... Czy Lorameere nie minęła cię przed chwilą na schodach? Na pewno tak!

– Rektor ucieszyłby się z twojego towarzystwa w jadalni podczas kolacji – powiedział beznamiętnie.

Jolana potrząsnęła głową. Czy chłopak jej nie słyszał?

– Eldenie, potrzebuję twojej pomocy. Myślę, że Lorameere jest w niebezpieczeństwie! – Popatrzyła w zapadnięte oczy młodzika.

Jego głos nie zdradzał ani odrobiny życia.

– Rektor szkoły będzie oczekiwał cię, pani, o wpół do ósmej.

Elden odwrócił się i, kulejąc, pokonał bolesną drogę w dół wielkich schodów, zanim ciemność pochłonęła go ponownie.

Stół był zastawiony dla dwóch osób: jeden koniec dla Grigso, drugi dla Jolany. Elden przyniósł przykryte naczynia, po czym odszedł.

– A więc będziemy tylko my? – Jolana usiadła na tapicerowanym krześle z wysokim oparciem. – Miałam nadzieję, że dołączą do nas jacyś nauczyciele lub uczniowie.

Z trudem utrzymywała swobodny ton, ale wciąż trzęsły jej się ręce po zobaczeniu Lorameer. Była pewna, że ją widziała.

Pusty uśmiech Grigso rozciągnął mu usta, gdy spojrzał w oczy Jolany.

– Pozwoliłem sobie wybrać dzisiejsze menu. – Bez wątpienia celowo zignorował jej komentarz. – Ufam, że będzie zadowalające.

Jolana ani myślała odpuścić – uznała, że może spróbować szczęścia, i wybrała inne podejście.

– Te inwazyjne korzenie narobiły sporo bałaganu w waszych gobelinach. – Wskazała na ściany z popękaną zaprawą i pnączami. – Może wasz młody protegowany, Elden, pokazałby mi zakątki Sanctum wymagające najwięcej uwagi...

Ku jej zdumieniu Grigso parsknął śmiechem.

– Droga dziewczyno, nadal chcesz bawić się w tę maskaradę? – rzucił z drwiną, osuszając kąciki oczu rąbkiem swojej peleryny.

Jolana przełknęła ciężko, czekając, co zrobi Grigso. Odważyła się odetchnąć dopiero wtedy, gdy uniósł kieliszek do wina, by się napić, odstawił go, a następnie odsłonił swój talerz. Para z ciepłej strawy sprawiła, że powietrze przed nim zaczęło drgać.

– Proszę – Gestem zachęcił ją, by zrobiła to samo, gdy para się rozwiała.

Powoli podniosła własne nakrycie, by poczekać, aż jedzenie ostygnie. Ujęła widelec. Od razu rozpoznała gładką rękojeść sztućców – czuła się tak, jakby trzymała sztylet ojca. Rękojeści noża i łyżki, podobnie jak widelca były wyrzeźbione z tej samej gładkiej kości słoniowej, co ornamenty zdobiące główki balustrad. Trzonki kieliszków do wina również.

Kiedy para znad talerza się rozwiała, Jolana zobaczyła, co leży przed nią i zacisnęła zęby. Zmusiła się do uśmiechu, aby zamaskować wstręt.

– Dziękuję – powiedziała, a jej głos był cichszy niż zamierzała.

– Woreczek czernidłowy mątwy w galarecie na poduszeczce z gotowanej lokalnej zieleniny – Grigso wymienił swobodnie składniki. – To te same korzenie, o których właśnie mówiłaś. Są rzeczywiście inwazyjne, choć muszę przyznać, że ich wytrwałość robi wrażenie. Wciąż liczę ich zastosowania.

Coś w tonie Grigso sprawiło, że Jolana wątpiła, by miał na myśli wartość odżywczą korzeni. Poza tym były one najmniej ohydną rzeczą na talerzu. Galareta przerażająco kojarzyła się z dołami naftowymi, przy których Lorameere i Jolana urządziły skromny pogrzeb swojego ojca. Rzadkie mięso leżało w stosach poprzecinanych ostrymi kośćmi, niektórymi drobnymi jak wykałaczki i na tyle ostrymi, że gdyby je połknęła, mogłaby przeciąć sobie gardło. Wodnista krew spływała na brzeg talerza.

– Czy wiesz, że północna piłozęba ryjówka jadowita zjada prawie trzykrotność

swojej masy ciała? – Grigso nadział na widelec średnio wypieczone mięso i włożył do ust. Kropelka krwi spłynęła po jego podbródku.

Jolana skręcił się żołądek, bo miała wrażenie, że widzi na talerzu maleńką tylną nóżkę, zaplątaną wśród korzeni.

– Niezwykłe stworzonka. Znane są z tego, że potrafią utrzymać swoją ofiarę przy życiu i zjadać ją nawet przez trzy tygodnie – dodał rektor, wpatrując się w Jolanę.

Pamiętaj, dlaczego tu jesteś, powtarzała sobie w myślach. *Pamiętaj o Lorameere.*

– Fascynujące – odpowiedziała Jolana, z udawanym zainteresowaniem. – Pamiętam, rektorze, że kazaliście Eldenowi iść do szklarni. Posiadacie zatem przynajmniej jedną. Do badania... lokalnej flory? Leczniczych ziół? Czyżby to zajmowało teraz waszych uczniów?

Dobrze, jeśli wie, że nie zajmuję się kupiectwem, pomyślała. *O ile zapamięta, że ja też nie jestem głupia. Oboje doskonale wiemy, że to miejsce to żadna akademia a tym bardziej sanctum.*

Grigso otworzył szeroko oczy i nachylił się, oblizując wargi.

– Jesteś bardzo spostrzegawcza, moja droga. – Przechylił głowę w zamyśleniu. – I bardzo sprytna.

Jolana odwzajemniła jego uśmiech powolnym mrugnięciem, mimo ucisku w brzuchu.

– Czy to możliwe, że odkryłem prawdziwy powód twojego przybycia? – rzucił rektor pozornie lekkim tonem. – Nie byłabyś pierwszą „zbłąkaną podróżniczką", z którą się stykam. Moja droga, jeśli chciałaś uczyć się pod moim okiem, nie musiałaś zadawać sobie tyle trudu.

Grigso zachichotał i wrócił do jedzenia, a Jolana udała skruchę. Umiała rozpoznać okazję.

– Zaoferowałabym moje przeprosiny, rektorze, ale czy mogę śmiało założyć, że zostało mi wybaczone? Zważywszy, że byliście tak uprzejmi i zaprosiliście mnie do wspólnego stołu.

Grigso napił się wina, zanim raczył odpowiedzieć. Jolana obserwowała, jak jego jabłko Adama przesuwa się w górę i w dół po jego gładkiej, pozbawionej zmarszczek szyi.

– Przyjmę twoje przeprosiny w zamian za twoje imię.

– Jolana – wyznała prawdę. Nie miała nic do stracenia.

JOLANA POCZUŁA UCISK W SERCU.
– NIE JEST ZA PÓŹNO. POWIEDZ MI,
GDZIE JĄ ZNALEŹĆ.

– A jeśli chodzi o twoje wcześniejsze pytanie... Rzeczywiście zwracamy baczną uwagę na żywe i martwe rzeczy w tym miejscu. Zastanawiam się, czy choć raz pomyślałaś, jakie to... arbitralne? Jak ulotne jest jedno istnienie, a jak trwałe inne? Jak szybko obiecujące życie może zostać zgaszone, zanim osiągnie pełny potencjał? Jadowity ssak. Zamach kosą. Przekleństwo śmiertelnej dolegliwości. Powiedz mi... – Jego głos odbijał się echem w uszach Jolana. – Czy nigdy nie byłaś świadkiem, jak długie palce śmierci zbyt szybko zamykają się wokół kogoś, kogo kochasz?

Sztylet jej ojca. Dziura w ziemi między naftowymi jamami w Kedżystanie. Żałosny pogrzeb dla tak wielkiego człowieka.

– Tak nakazuje Równowaga – odparła Jolana, choć czuła, jakby ktoś inny wypowiedział te słowa.

– Ach tak – odezwał się powoli Grigso. – Równowaga. Ale czy nigdy nie zastanawiałaś się, dlaczego tak ważne sprawy, jak długość czyjegoś życia, mają zależeć od zwykłego przypadku?

Serce Jolany zabiło tak szybko, że szum krwi w uszach zagłuszył słowa Dromana Grigso.

Nie, uświadomiła sobie z przerażeniem. *To nie* moje *serce.*

To był zbiorowy puls wewnątrz splątanych korzeni wijących się przez ściany Sanctum.

Jolana była tak pochłonięta upiornym dźwiękiem i nagłymi wizjami ze swojej przeszłości, że ledwo zauważyła powrót Eldena do jadalni. Dopiero ostra reprymenda Grigso wyrwała ją z niepokojącego transu.

– Ty głupcze! – wysyczał rektor na skulonego niemal Eldena.

– Wybacz, panie. Myślę, że są tylko trochę przypalone – powiedział chłopiec, drżąc.

Grigso odepchnął go gniewnie.

– Muszę sprawdzić, co z naszymi tartami. – Zmarszczył brwi. – Wygląda na to,

że spędziły trochę za dużo czasu na ogniu.

Jolana otworzyła usta, aby odmówić deseru i oszczędzić biednego Eldena, ale Grigso zniknął, zanim zdążyła powiedzieć słowo. Ku jej zaskoczeniu, gdy rektor opuścił salę, Elden podbiegł do Jolana i wyciągnął ją z jadalni do ciemnej alkowy.

– To *była* Lorameere – powiedział bez tchu. – Gdyby zaczekała, mógłbym... ale teraz ją złapał i...

– Elden, mów wolniej. – Jolana chwyciła chłopca za jego kościste ramiona.

Elden pokręcił głową.

– Nie ma czasu. Do rana będzie martwa. Mogła zaczekać, aż jej pomogę.

Jolana poczuła ucisk w sercu.

– Nie jest za późno. Powiedz mi, gdzie ją znaleźć.

– Szafa w twoim pokoju – wyszeptał Elden. – Mogę odwrócić jego uwagę, podczas gdy ty...

Urwał i wbił wzrok w coś za jej plecami. Jolana obróciła się, ale kiedy nie ujrzała nic, spojrzała zdziwiona na Eldena. Chłopiec odsunął się od niej i cofnął pod najdalszą ścianę, o którą oparł się plecami.

– Co się dzieje? – zapytała Jolana.

– Jesteś taka sama jak on – powiedział łamiącym się głosem.

– Kto?

Podążyła za jego spojrzeniem. Elden wpatrywał się w jej sztylet. Wciąż starała się zrozumieć.

– Eldenie, to dla ochrony. Chyba nie sądzisz, że chciałabym cię skrzywdzić...

– Jesteś taka jak on! – zawołał i zanim Jolana zdążyła go uspokoić, chłopiec umknął w cień,

zostawiając ją samą. Zdezorientowana rozejrzała się po pustej sali.

Przez chwilę rozważała, czy nie pobiec za chłopcem. Przecież powiedział, że nie ma czasu, prawda?

Do rana będzie martwa.

Właśnie.

Jolana wbiegła po wielkich schodach, a potem szarpnięciem otworzyła drzwi do swojego pokoju. Bez zastanowienia weszła do szafy. Przesuwała palcami w przód i w tył po szorstko heblowanym drewnie, szukając jakichkolwiek nieprawidłowości. Jej kciuk wreszcie dotknął krzywizny na tylnej ścianie, której nie powinno tam być. Serce Jolany zabiło mocniej, gdy wyczuła maleńki zatrzask. Część ściany opadła i odsłoniła otwór. Dziewczyna ledwie zdołała się przezeń przecisnąć.

Po drugiej stronie ciągnął się ciemny, ciasny korytarz. W powietrzu unosił się zaduch pleśni i dym z jedynej zapalonej pochodni w uchwycie na ścianie. Dziewczyna sięgnęła po żagiew z wahaniem. Zapalona właśnie tutaj pochodnia budziła niepokój, bo oznaczała, że ktoś się Jolany spodziewał w tym miejscu.

To Lorameere zostawiła ją dla mnie, pomyślała. *Czyli nadal żyje.*

Im dalej, tym przejście stawało się węższe. Jolana miała wrażenie, że ściany coraz bardziej napierają na jej ramiona. Wreszcie jednak dotarła do końca korytarza i znalazła wąskie spiralne schody.

Zejście po kamiennych stopniach dłużyło się, jakby Jolana schodziła z wieży. Pomiędzy pleśnią a przyprawiającymi o zawrót głowy schodami, niemalże zwątpiła, nim w końcu dotarła na sam dół.

Uniosła wyżej pochodnię, by oświetlić trzewia Sanctum i tym razem nie próbowała opanować grymasu. W podziemiach zamczyska znajdowały się bowiem katakumby.

Puste oczodoły i wyszczerzone zęby ciągnęły się wzdłuż ścian, poprzecinanych kośćmi wszelkich kształtów i długości, o różnych odcieniach żółci, brązu i w różnym stanie rozkładu. Korzenie drzew wystawały z oczodołów czaszek niczym węże oplatające ofiarę w śmiertelnym uścisku.

To miejsce, ta rzekoma świątynia nauki, okazała się domem śmierci.

Pomimo to Jolana brnęła dalej. Za rogiem skręciła w prawo i wszelkie obawy, że została zwiedzona na manowce, rozwiały się w okamgnieniu. Na podłodze leżał kosmyk czarnych włosów przewiązany zieloną kokardą.

Jolana kucnęła, by podnieść atłasową wstążkę.

– Idę do ciebie, Lorameere.

Ścieżka wśród czaszek, kości i korzeni kończyła się przy małych, łukowatych drzwiach, zza których dochodziły mrożące krew w żyłach krzyki. Jolana w głębi duszy nawet się tego spodziewała, podejrzewała przecież już na wrzosowiskach, że te straszne odgłosy niosą się z Sanctum. Powoli otworzyła drzwi do koszmaru.

Rozciągał się przed nią wysoko sklepiony loch, ale pod jego ścianami nie leżały sterty rozrzuconych kości i czaszek. Były tu wysuszone ludzkie ciała. Setki istnień wyrwanych z ich doczesnych powłok. Zmumifikowane w groteskowym *rigor mortis* i powykręcane agonią ostatnich oddechów. Te skorupy piętrzyły się między murami a wężowymi korzeniami z wrzosowisk. W każdym kącie Jolana widziała powolne stadia śmierci tych, którzy kiedyś uczyli się w Sanctum.

Pod jedną ze ścian leżał półżywy, nie więcej niż trzydziestoletni mężczyzna, którego skóra już gniła. Wciąż jednak żył i na pewno czuł przeszywające go korzenie, łączące go z innymi truchłami, gdy męczył się w długotrwałym procesie organicznego rozkładu. Na sąsiedniej ścianie wisiała za kostki młoda dziewczyna, odwodniona jak stary bukiet kwiatów, z poczerniałą i zeskorupiałą skórą, ale ku przerażeniu Jolana, wciąż mrugała. Nieco dalej dało się zauważyć nogi i tors młodego chłopca, z górną częścią ciała owiniętą ciasno splątanymi korzeniami i stopami, które jeszcze drżały, dowodząc, że nieszczęśnik wciąż żył.

Na środku lochu stał postument z drewnianym trofeum wyrzeźbionym z odciętego pnia drzewa. Pękniętą klatkę piersiową statuy wypełniały pożółkłe czaszki z resztkami tkanki, na każdym zasuszonym obliczu zastygł grymas wiecznej agonii. Wraz z totemem z kości słoniowej i dwoma miedzianymi dzwoneczkami, makabryczne trofeum budziło w Jolanie głębokie wspomnienia, zbyt dawne, by jej umysł mógł do nich sięgnąć.

– Miałem nadzieję, że będziemy mogli spędzić trochę więcej czasu, zanim się tutaj spotkamy, Jolano – usłyszała za plecami.

Droman Grigso wyszedł z cienia u wejścia do lochu i zrzucił z siebie powiewne szaty. Jego ramiona otaczała kościana zbroja spojona żelazem. Na napierśniku widniały zaciśnięte pięści, a w miejscu, gdzie powinny znajdować się płyty barkowe, małe czaszki tworzyły twarde epolety, a pasująca do nich czaszka wpatrywała się prosto przed siebie w formie odlanego hełmu umocowanego na części barkowej,

Droman Grigso wyglądał teraz jak żelazna bestia z piekielnych głębin.

Jolana przełknęła.

– Skąd mnie znasz? Dlaczego Lorameere została tu zaproszona?

Niski, groźny śmiech wydobył się z ust Grigso, a Jolana nagle zdała sobie sprawę, jak niesamowicie cichy stał się loch. Obecność Grigso zagłuszała nawet odgłosy śmierci.

– Z dłonią na rękojeści kościanego sztyletu ojca, wciąż zadajesz tak głupie pytania – zadrwił.

Dziewczyna przesunęła kciukiem po zdobionej klejnotami rękojeści, która nasyciła ją siłą ojca po tylu latach tęsknoty i wspomnień o jego pogrzebie.

– *Kościany* sztylet? – wyszeptała.

Odpięła swoją broń, czym wywołała u rektora upiorny uśmiech.

– Nigdy nie powiedział ci, kim był – mruknął Grigso.

– N-nigdy mi nie powiedział – potknęła się o własne słowa. To nie mogła być prawda.

Jednak Jolana wiedziała, że to prawda. W najgłębszych zakamarkach duszy zawsze wiedziała, kim był ojciec. I kim *ona* jest.

– Twój ojciec, ty i ja, jesteśmy tacy sami – potwierdził Droman Grigso. Jego głos brzmiał miękko, a śmiech pusto.

Niewypowiedziane słowo zawisło między nimi: *nekromanta.*

– Mój ojciec nie był w niczym podobny do ciebie i ja też nie jestem – rzuciła gniewnie Jolana. – Nie tego uczyli kapłani Rathmy.

Głos jej się łamał, gdy widziała ten przerażający loch.

– Kapłani przynoszą Równowagę do Sanktuarium. Życie *oraz* śmierć. Co *ty* wnosisz? Chaos? *Cierpienie?*

Grigso przestał się uśmiechać, tylko pokręcił głową.

– Wciąż mnie rozczarowujesz – sarknął, po czym odwrócił się w stronę mrocznego wejścia do lochu. – Twoja Lorameere zorientowała się w tym już dawno temu.

Dziewczynę ścisnęło w sercu, gdy z cienia wyłoniła się blada, pochylona Lorameere.

Jolana rzuciła się ku siostrze, ale Grigso wyciągnął zza pleców długą kosę, która przeszyła powietrze między nimi. Półksiężycowe ostrze o włos minęło dziewczynę.

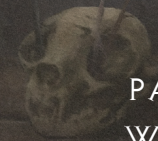

SPĘKANYMI I ZGNIŁYMI PAZNOKCIAMI ORAZ ZĘBAMI, WYSUSZONE CIAŁA ZACZĘŁY DRAPAĆ I KĄSAĆ JOLANĘ, PRZYTŁACZAĆ JĄ, ZANIM ZDĄŻYŁA ZROBIĆ CHOĆBY JEDEN ZAMACH.

Lorameere wciąż wpatrywała się w ziemię. Jej niegdyś jędrna skóra spękała, a kości policzkowe sterczały. Kołysała się w przód i w tył, a Jolana ze zgrozą zrozumiała, dlaczego – ciało siostry skamieniało od kolan w dół.

Wysuszone szczątki pod ścianami. Trofeum na środku lochu z udręczonymi twarzami. Powolna śmierć, która przenikała całe Sanctum.

Jolana spojrzała na Dromana Grigso. Ledwo mogła wydusić słowa:

– Wysysasz życie z tych ludzi.

Grigso opuścił kosę i zrobił krok w jej stronę, ale Jolana ostrzegawczo wymierzyła w niego swój kościany sztylet. Rektor uniósł ręce, jakby chciał ją uspokoić. Odebrała to jako szyderstwo.

– Powiedz mi, dziewczyno – wycedził prowokująco. – Przy całym twoim rzekomym oddaniu Równowadze, co zrobiłaś, aby jej służyć? Gdybyś wiedziała, że posiadasz nekromantyczne dary, czy wskrzeszałabyś zmarłych w służbie swojej cennej Równowagi? Twój ojciec – co z jego zasługami? Chciałabyś wiedzieć, co zamierzała zrobić Lorameere?

Jolana wzdrygnęła się pod wpływem jego głosu.

– Chciała wskrzesić waszego ojca – Grigso uśmiechnął się znowu, wyraźnie delektując się zakłopotaniem Jolany. – Ach tak, wróciłaby do tej dziury na roponośnych piaskach. Wszystko po to, by zobaczyć, jak znów się uśmiechasz. Pragnęła, abyście znowu stali się rodziną ... nieważne jak wynaturzoną.

Jolana patrzyła na Grigso.

– Nigdy by tego nie chciała, gdyby znała cenę.

Rektor z nieskrywaną irytacją uderzył trzonkiem kosy w kamienną posadzkę.

– Męczy mnie twoje zadufanie, dziewczyno. Trzymałem się pewnej nadziei,

że możesz znaleźć się w gronie tych obiecujących uczniów, których zwykłem reanimować we wczesnych czasach.

Jolana spojrzała ponownie na groteskowe trofeum na piedestale.

– To były najbystrzejsze umysły, które przeszły przez te sale. Wiedziałem, że jeśli jakieś życie może oddać skradzione mi lata, to właśnie ich. Niestety, w końcu zawiedli, kiedy ich ciała nie oparły się śmierci.

Jolana wpatrywała się w rzędy ludzkich skorup, półżywe istoty zaplątane w korzenie ... jej półżywą Lorameere.

– Nie miałeś prawa... – Zdusiła łzy.

– *Oni* nie mieli praw – ryknął Grigso, a jego głos odbił się echem po lochu. – Kapłani Rathmy przeklęli mnie tą wiedzą, tylko po to, aby dotknąć mnie okropnym schorzeniem! Powiem ci coś: żaden uczeń, który przekroczył próg tej świątyni, nie musiał znosić agonii, jaka stała się moim udziałem. Ale dopilnuję, abyś zaznała wiele bólu, zanim odbiorę ci życie.

Z tymi słowy Grigso zamachnął się kosą i zatopił ostrze w jednym z żywych korzeni wijących się przez truchła. Przebity pęd sięgnął po Lorameere.

– Uważaj! – Jolana z okrzykiem przerażenia skoczyła przed siebie, ale gdy to zrobiła, rząd trupów skrępowanych przez korzenie runął, ożywiony cięciem kosy rektora.

Spękanymi i zgniłymi paznokciami oraz zębami, wysuszone ciała zaczęły drapać i kąsać Jolanę, przytłaczać ją, zanim zdążyła zrobić choćby jeden zamach. Czuła skręt każdego stawu, napięcie każdego mięśnia. Miażdżący ciężar dziesiątek ciał odebrał jej dech w piersi. Przez szczelinę między ciałami Jolana mogła jednak zobaczyć, jak resztki życia przesączały się z ciała Lorameere, gdy korzeń ściskał ją coraz mocniej. Droman Grigso przyglądał się temu wszystkiemu beznamiętnie.

A za jego plecami, w cieniu, kulił się drżący Elden.

Grigso go nie widzi.

Jest jeszcze szansa, pomyślała Jolana.

Usłyszała trzask i poczuła przeszywający ból. Pod naporem trupów pękło jej chyba kilka żeber. Przed oczyma zaczęła widzieć tylko mgłę...

„Powinna czekać aż jej pomogę".

Tak powiedział Elden. Wciąż jest szansa. Pomóż Lorameere, Eldenie. Proszę, Nie mogę...

Kedżystańskie słońce grzało twarz Jolany. Ojciec pachniał cedrem i tytoniem.

– Wyrosłaś – powiedział, a jego głos brzmiał wyraźnie i prawdziwie. – Dobrze radzisz sobie ze sztyletem. Szafirowe oko podąża za tobą. Wie, że teraz jesteś teraz jego właścicielką.

Jolana wpatrywała się w oprawę sztyletu.

– Chciałabym, żeby nadal należał do ciebie... – Otarła łzę ściekającą po policzku.

– Nadszedł mój czas – odpowiedział. – Równowaga tego wymagała.

– Dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś? – Nie podniosła wzroku, bo obawiała się, że jeśli to zrobi, ojciec zniknie.

Przez chwilę milczał, zanim odezwał się z namysłem:

– Czasami musimy uczyć się sami. Czasami musimy uczyć się poprzez ból.

Jolana zastanowiła się nad tym, co powiedział.

– Dlaczego?

– Ból uczy nas tego, co najważniejsze.

Pokręciła głową.

– A jeśli... jeśli ci, którzy naprawdę się dla mnie liczyli, przepadną? I kiedy ten ból ustanie?

Ojciec nie odpowiedział. Gdy podniosła wzrok, była sama.

Jolana zadygotała przebudzona, ale szpony śmierci trzymały ją mocno na podłodze lochu.

– No już, spokojnie, dziewczyno – zagruchał Droman Grigso, a na twarzy poczuła jego stęchły, ciepły oddech.

Próbowała się od niego odsunąć, ale każdy jej mięsień paraliżował ból. Armia trupów rektora ustąpiła. Cierniste korzenie wypełzające z dziur w ścianach wiły się wokół i wgryzały w skórę, ryjąc krwawe bruzdy. Jolana była zbyt słaba, aby wstać.

– Uspokój się. Pozwól, aby to cię uzdrowiło – mówił Grigso uspokajającym

tonem. – Twoim przeznaczeniem jest używać swojej mocy, Jolano.

Gdy jej wzrok odzyskał ostrość, padł na leżącą obok zieloną jedwabną wstążkę. Dziewczyna wpatrywała się w nią długo, zanim rozpoznała kruche, czarne włosy, spoczywające w jej drżącej dłoni. Nieopodal zwinięta w kłębek leżała jej najdroższa Lorameere. Pętał je i łączył ten sam korzeń, wyciągając z Lorameere ostatnie krople życia i przekazując je Jolanie.

– Proszę, niech to się skończy – błagała Lorameere, ostatnia łza ściekała po jej usychającej twarzy.

– Grigso, oddam swoje życie za jej! – zaszlochała Jolana, ale nekromanta uderzył pięściami w piedestał z trofeum.

– Jeśli nadal jesteś zbyt uparta, by dostrzec swój potencjał, to zasługujesz na śmierć obok niej!

Mój sztylet. Gdybym tylko mogła sięgnąć sztyletem, by odciąć korzenie, pomyślała Jolana. Ale była zbyt mocno spętana. Światło w oczach Lorameere już prawie zgasło.

Nagle dziki, nieludzki krzyk poniósł się echem po lochu, a pomieszczenie wypełnił koszmarny *chrzęst.*

– Coś ty zrobił? – Jolana usłyszała krzyk Grigso.

Korzenie wokół jej ramion rozluźniły się i usłyszała *trzask* swojego sztyletu, gdy spadł na posadzkę tuż obok. Jolana gorączkowo wymacała rękojeść i chwyciła ją mocno, po czym zaczęła piłować szaleńczo pędy. Żywica rozmazywała się jej po skórze, ale nie zwracała na to uwagi. Gdy wreszcie sięgnęła do Lorameere, aby ją też uwolnić, zobaczyła, jak Grigso odpycha Eldena od kosy, którą chłopiec wbił w plątaninę pędów.

– Jolana! – krzyknął Elden. Schyliła się w samą porę, ostrze kosy przeleciało tuż nad jej głową.

Dziewczyna zatoczyła się i stanęła twarzą w twarz z rektorem. Jej sztylet wydawał się zabawką wobec jego pancerza i ostrego kostura.

– Jakie to uczucie, Jolano, gdy życiodajna krew ukochanej siostry płynie w twoich żyłach?

W żyłach Jolany płynęła jednak nie tylko krew Lorameere, ale też krew, której nigdy nie zatruł Droman Grigso i zdrada, jakiej odpuścił się wobec Równowagi oraz nauk Rathmy.

JOLANA SPLOTŁA JEDWABISTE NIEGDYŚ CZARNE WŁOSY LORAMEERE I PRZEWIĄZAŁA ZIELONĄ WSTĄŻKĄ, A POTEM OSTROŻNIE UŁOŻYŁA LUŹNY WARKOCZ NA RAMIENIU SIOSTRY.

– Jej krew łączy się z krwią mojego ojca. – Jolana zacisnęła dłoń na kościanym sztylecie. – I dzięki niej przywrócę Równowagę, którą zbezcześciłeś.

Po czym cięła ostrzem korzeń przytrzymujący najbliższą ścianę trupów. Grigso cofnął się jak porażony. Dziewczyna wykorzystała to, aby wymierzyć kościaną klingę prosto między pięści na napierśniku jego zbroi. Poczuła *trzask*, a jej sztylet przebił żelazo i wślizgnął się między żebra Grigso.

Z ust rektora dobył się przeraźliwy wrzask. Jolana jeszcze mocniej wbiła i skręciła sztylet, a potem pochyliła się do jego twarzy, aby wyraźnie widzieć lęk w jego oczach.

– Jakie to uczucie? – zapytała przez zaciśnięte zęby. – Jakie to uczucie, gdy życie, które ukradłeś, wysącza się z twojego ciała?

Jednak nawet w agonii Grigso wyszczerzył się w uśmiechu, mimo że usta wypełniały mu się krwią.

– Dałem im nowe życie, odrodzili się poprzez mnie. Nie rozumiesz? Kapłani Rathmy boją się najbardziej takich jak *my* – tych, co nie tylko strzegą Równowagi, lecz nie obawiają się o niej decydować.

Rektor skrzywił się, gdy jego twarz i ręce zaczęły się marszczyć i wracać do prawdziwego wieku. Wciąż jednak mówił:

– Nie jest dla ciebie za późno, Jolano. Pomyśl o swoim ojcu i siostrze, o wszystkich wielkich umysłach, które mogłabyś wskrzesić na tym świecie. Z pewnością zasługują na drugą szansę.

Potem zamrugał i wydał z siebie ostatnie krwawe kaszlnięcie, zanim chwycił Jolanę za nadgarstek, tuż nad rękojeścią jej sztyletu.

– Droga Jolano. Jednak dostałaś ode mnie lekcję – wydusił. – Och, jakże bolesna

musi być dla ciebie ta prawda.

Z tymi ostatnimi, raniącymi jej serce słowami Droman Grigso pociągnął dłonie Jolany i wbił sztylet we własny tors, aż ostrze dotknęło posadzki pod nim.

Droman Grigso nie żył.

Z rękami wciąż ociekającymi krwią nekromanty, Jolana podeszła powoli do wiotkiego ciała Lorameere. Elden leżał obok niej, jego drobnym ciałem wstrząsało ciche łkanie.

Jolana splotła jedwabiste niegdyś czarne włosy Lorameere i przewiązała zieloną wstążką, a potem ostrożnie ułożyła luźny warkocz na ramieniu siostry.

Przycisnęła policzek do zimnego już policzka Lorameere. Jolana pozwoliła łzom płynąć, nie tylko w duchu przeklinając Królestwo Niebios.

– Dlaczego ona? Dlaczego ją zabraliście? Jeśli istnieje Równowaga i mam jej strzec, to dlaczego zabraliście wszystkich, którzy mnie z nią wiążą?

Płakała, aż noc zmieniła się w dzień i znów w noc, po czym jeszcze raz pocałowała siostrę w zimne czoło.

– Byłaś moją ostatnią więzią – szepnęła do zmarłej, po czym zwróciła się do Eldena, który również nigdzie się nie ruszył i trwał przy boku Lorameere.

– Pochowaj ją w świetle – nakazała Jolana.

Uprząż łatwo zsunęła się z wiotkich ramion Dromana Grigso, a hełm ciężko spoczął na jej głowie. Jolana będzie potrzebowała ich, aby trzymały ją przy ziemi, gdy samotnie przejdzie przez drzwi Sanctum i skieruje się ku brzegom Bliźniaczych Mórz.

Jolana, dziewczyna z Kedżystanu, wykorzystała chwilę słabości Dromana Grigso i wbiła mu w serce ostrze kościanego sztyletu swojego ojca. Ledwie żywa tylko dzięki krwi jej siostry, i dopiero przez chwilę świadoma mocy odziedziczonej po ojcu, raz na zawsze uciszyła krzyki dochodzące z sanctum na skraju wrzosowisk Scosglen. Nie odniosła jednak pełnego zwycięstwa, ponieważ wszystko, co było jej kotwicą – jej ukochana siostra, prawda o ojcu, wiara w Równowagę – przestało istnieć.

Została przeklęta, by przez resztę swoich dni żyć z krwią siostry płynącą w jej żyłach. Ci, którzy odważyli się zbliżyć do Jolany, mówili o wojowniczce, którą co noc dręczyły niespokojne sny. Dokonywała niekończących się aktów pokuty, choć ukojenie i wybaczenie mogło nigdy nie nadejść. Z każdym tchnieniem zaciskała mocniej palce na swoim legendarnym kościanym sztylecie i tylko patrzyła na klejnot zdobiący rękojeść. Z biegiem lat niemal całkowicie przestała mówić, wybierając zamiast tego obserwację. Pozwoliła, by płaszcz mrocznej ciszy opadł na jej ramiona i osłaniał jak zbroja, której nie chciała zdjąć. Czaszki zbroi wpatrywały się w nicość, gdy Jolana przenikała w duszę każdego, kto wystarczająco długo spoglądał w jej oblicze.

Podobno Jolana odrzuciła kotwice swojej przeszłości i na zawsze opuściła śmiertelne brzegi.

Ja, Tejal, widzę tę wojowniczkę w moich snach – dziewczynę, która czasem się starzeje, a czasem pozostaje młodą kobietą, wkraczającą do Sanctum, by zdemaskować występki Dromana Grigso. W moich wizjach jest przerażającą siostrą, przerażoną sierotą, zakrwawioną i poobijaną bojowniczką o Równowagę albo samotną wędrowczynią. Jest nekromantką. Jest Jolaną, która przywdziała zbroję wykutą w Sanctum Kości.

CARLY ANNE WEST jest autorką kilku książek z gatunku grozy dla czytelników w każdym wieku, w tym *The Murmurings* i *The Bargaining* (wydawnictwo Simon Pulse) oraz nadchodzącej serii *The Ghosts of Nameless Island* (wydawnictwo Andrews McMeel). Jej dorobek obejmuje również serię *Hello Neighbor* (wydawnictwo Scholastic), opartą na docenionej przez fanów grze wideo pod tym samym tutułem, a także wkład w literackie uniwersum *Five Nights at Freddy's* (wydawnictwo Scholastic) z listy bestsellerów *New York Timesa*, oparte na szalenie popularnej grze wideo o tej samej nazwie. Carly uzyskała tytuł magistra filologii angielskiej i pisarstwa w Mills College i mieszka z rodziną w Seulu w Korei.

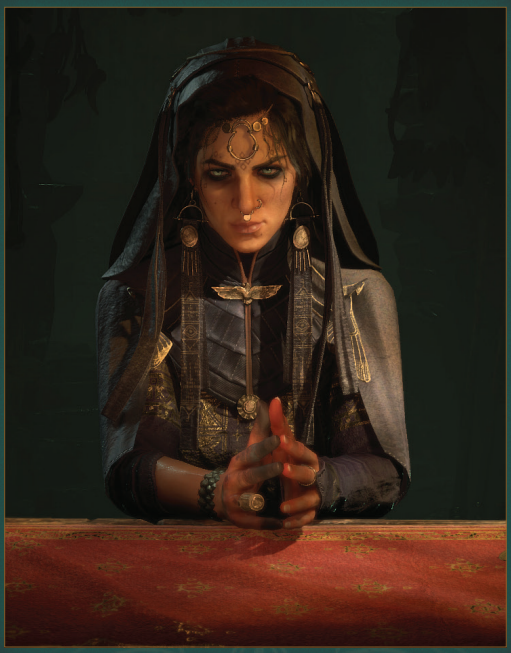

TEJAL MA WIELE HISTORII DO OPOWIEDZENIA. WIĘCEJ OPOWIEŚCI HEDŻI JUŻ WKRÓTCE...